



Drodzy Czytelnicy - witajcie Wszyscy: Lokalni, Sprzymierzeni, PozaGKFowscy i Niezależni! Przed nami kanikuła i (oby!) lato...

Przeczytałem ostatnio, że w realizowanej właśnie amerykańskiej wersji „Godzilli” wystąpić ma m.in. Jean Reno. Cieszę się, że ten aktor zaczyna robić również hollywoodzką karierę; jednocześnie się boję, że niezapomniany odtwórca tyłu facynujących postaci trafi w końcu na manowce, na których poblądźli inni Europejczycy (chociażby Christophe Lambert czy Rutger Hauer, którzy w cuglach zdobyli Amerykę, a teraz obsadzani są w takich chałturach, że zęby boją...). Choć czasem następuje też odwrotny proces: np. ktoś pamięta, że Johnny Depp (nb. rdzenny Amerykanin) debiutował w pierwszym „Koszmarze z Elm Street” epizodem jednej z ofiar Freddy'ego, a teraz daleko za sobą zostawił Johna Saxona i Roberta Englunda - i grywa u boku Marlona Brando i Ala Pacino jak równy z równymi...

Jak widać - *Fortuna na pstrym koniu jeździ*. Oby dobra passa nie opuściła nas i naszego Klubu także przez czas, który odmierzy kolejne sto numerów „INFORMATORA”!

A dziś zaczynany odliczanie do końca pierwszej setki: ...3!..

Naczelny

GKF SCHODZI NA DZIADY!!

W ostatnich dniach dwóch prominentów Stowarzyszenia ponownie odziadziło. Markowi Michowskiemu urodził się pierwszy wnuk, a Krzysztofowi Papierkowskiemu trzecia (sic!) wnuczka. Naszym drogim dziadkom życzymy doczekania prawnucząt.

MAJOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Pierwsze posiedzenie Zarządu VII kadencji odbyło się w dniu 1997.04.19.
Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

- 1) Zarząd GKF podjął uchwałę o rozwiązaniu Klubu Sprzymierzonego „Gromadka Kubusia Puchatka” z Łowicza.
- 2) Prezes poinformował, że były KL „Abrael” rozliczył się z GKF (prócz dwóch książek z biblioteki - za które jest gotów zapłacić). Tym samym Czarna Lista Fandomu Polskiego nadal pozostaje dziewiczo pusta.

II. OMÓWIENIE PEWNYCH WEWNĘTRZNYCH SPRAW KF „ANGMAR” I KF „ARMAGEDDON”

Omówiono pewne wewnętrzne sprawy KF „Angmar” i KF „Armageddon”.

III. SPRAWY PERSONALNE.

- 1) Zmiany funkcyjne
Prezes KF „Armageddon” Kamila Mamorska zawiadomiła, że czasowo będzie pełnić funkcję skarbnika KL.
- 2) Cofnięcie członkostwa rzeczywistego
- na wniosek Zarządu KF „Angmar” cofnięto członkostwo rzeczywiste Monice Boguckiej;
- na wniosek prezesa KF „Armageddon” cofnięto członkostwo rzeczywiste Kamilowi Pabichowi.
- 3) Zakończenie stażu kandydackiego
Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi:
„Angmar” - Paulina Juszczyk i Krystian Kanabrodzki;
„Armageddon” - Maciej Orił;
„Hydrus” - Krzysztof Bielawski i Leszek Romanowski;
„Hobbit” - Marcin Blachowski
- 4) Skreślenia z listy członków GKF
Za niepłacenie składek zostali wyrzuceni z GKF:
„Angmar” - Małgorzata Jurczyk;
KCzK - Janusz Mądry
oraz wszyscy członkowie byłego KS „Gromadka Kubusia Puchatka”.

IV. SPRAWY FINANSOWE

Skarbnik GKF podał stany subkont KL-ów i KS-ów oraz składkoplątność w I i II kwartale 1997r.

V. IMPREZY

KF Angmar” organizuje w dniach 27-29.06.97, imprezę pn. ANGMAR PARTY



Trza zaprzęgać kunie do wozów... Nordcon już za sześć miesięcy!

URODZINY

Naszym czerwcowym dzieciom:

fantastycznego (nej, nych) słońca, lasu, dziewczyny,
morza, przygód, chłopca,
fartu, przyjaciół, gór i jezior
podczas wakacji - życzy Zarząd GKF i redakcja „Informatora”



- 3 Grzegorz Malik
- 5 Jacek Ingot
- 8 Robert Dudziński
- Maciej Gnilański
- 9 Krzysztof Górka
- 11 Sławomir Wróblewski
- 16 Marek Dąbrowski
- 17 Michał Marciniak
- Piotr Partyn
- Jolanta Sokólska
- 18 Wojciech Tremiszewski
- 20 Marek Kraszewski
- Adam Siudymak
- 21 Kruciński Mariusz
- 25 Jadwiga Orłowska
- 27 Rafał Chałtampowicz
- 28 Piotr Kopania
- Dariusz Pocziarski
- 29 Krzysztof Pezena

KONTURY JAK DZIECI - WSZYSTKIE SĄ NASZE

Na KONTUR'97 miała z GKF jechać wyjątkowo silna grupa. W miarę jak dni do konwentu ubywało, grupa coraz bardziej słabła i w końcu w Supraślu zjawili się nas troje: niżej podpisany, Albert i Casia Manikowska. Inna sprawa, że na miejscu powitał nas białostocki GKF, warszawski GKF, nowopowstały śląski GKF (Klub Sprzymierzony o oryginalnej nazwie „Conan”) oraz Rambo ze swoim komandem - tak więc poczuliśmy się jak w domu.

Wracając do podróży: tym razem dojechaliśmy bez wypadku. Po drodze, w podolsztyńskiej wsi, minutą milczenia uczciliśmy rów uświęcony lakierem „Favoritki” - ongi, przed trzema laty.

W tym roku, przed KONTUREM, w pełni zadziałało Prawo Murphy'ego. Z przyczyn niezależnych konwent z obskurnego, ciepłego i zadomowionego ośrodka musiał się przenieść do obskurnych, zimnych i nieprzyjaznych domków nad rzeką Supraśl.

Po powitaniach udaliśmy się na pokaz filmu Piotra Krzywca pt. „Rok 2384”. Zaiste był to najbardziej profesjonalny z filmów amatorskich SF jakie oglądałem. Szczególne wrażenie wywarła na widzów dramatyczna scena wrywania serca ofierze. W życiu nie widziałem tak dorodnych bypassów...

Piątkowy ranek na stacji kosmicznej Port Royal XI był straszny: słońce raziło w oczy, ptaki hałasowały do bólu, w dodatku spóźniłem się na omawianie gry terenowej i wybrano mnie dowódcą jednej z grup. Żwawo powłócząc nogami (większość grupy biesiadowała tej nocy) desantowaliśmy się na istną Planetę Śmierci i wywalczyliśmy honorowe trzecie miejsce (pierwsze - oczywiście nieuczciwie, ale skutecznie - zdobyli rambisci).



W dniu tym zabłysnął Albert, pokonując wszystkich w emocjonującym konkursie filmowym. Konkursów i gier działo się zresztą wiele, ale szczyt formy był już za nami. Wieczorem przedstawiono ilustrowany (slajdami) życiorys herszta Port Royal sławetnego MacAarona. Zważywszy, że jest to drugi pseudonim Harcerza, stały się dla mnie zrozumiałe niektóre jego zachowania i postęпки. Rozumiecie: ciężkie dzieciństwo, trudne dojrzewanie, specyficzna rodzinka etc... Później był całkiem sympatyczny konkurs strojów i znowu biesiadowanie (dołączył przyjechany właśnie Tomek Kołodziejczak).

W sobotę, kto żyw (bardziej lub mniej) wziął udział w Wielkim Turnieju (bieg z przeszkodami, rzut „granatem”, układanie wierszy, molestowanie Kołodziejczaka oraz Krąg Walki). Wygrał jeden z rambistów - bodajże ten od Żyrafy.

Po południu przeprowadzono Forum Fandomu, w którym wziął udział świeżo przybyły Piotr Cholewa - osobisty i pełnomocny przedstawiciel First Lady Fandomu Polskiego.



Czerwony

znów się wychylił

Po kilkumiesięcznym milczeniu ukazał się kolejny numer *Czerwonego Karła*. Podobnie jak poprzednie — jest to publikacja z serii *Anatomia Fantastyki* (już trzecia!) i nosi numer 10. Z początku planowano, co prawda, wydanie pod tym numerem „zwykłego” *Karzelka*, ale ze względu na obiektywne trudności zostaliśmy zmuszeni „zatkać” dziurę między Szyłakiem a Iwicką następną monografią. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, że na tę akurat pozycję zdobyliśmy dotację.

Tom nosi tytuł *Mit i magia. Ursula K. Le Guin* i zawiera dwie rozprawy autorstwa absolwentów gdańskiej polonistyki ze „stajni” profesor Martuszewskiej.

Milena Bianga w *Micie i magii w „Ziemiomorzu” U. K. Le Guin* przygląda się mitycznym i magicznym strukturalom ujawniającym się w jednym z najniezwyklejszych cyklów światowej fantastyki. Zaletą tej pracy jest bardzo klarowny i przystępnie podany wywód — obfite źródło informacji dla kolejnych badaczy *Ziemiomorza*.

Mariusza Stawickiego *Czytelnik w mit wprowadzony* analizuje twórczość amerykańskiej pisarki z punktu widzenia kategorii *czytelnika wirtualnego* — zapewne dosyć abstrakcyjnej dla zwykłego zjadacza fantastycznej literatury. Praca ta udowadnia jednak, że proza fantastyczna pozwala się badać przy użyciu najcięższej nawet literaturoznawczej artylerii. Zdaje sobie sprawę, że lektura tej rozprawy dla wielu z Was może być prawdziwą drogą przez mękę, ale warto ją podjąć choćby po to, żeby poznać różnicę między wypracowaniami na temat fantastyki, które drukuje się w branżowych pismach a prawdziwą naukową robotą, którą na uczelniach uprawiają profesjonalści.

Na zakończenie informacja najważniejsza: dzięki wsparciu Wydziału Kultury, Nauki i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, Wydawnictwa Zysk i S-ka oraz Drukarni BTCh cena jednego egzemplarza książki wynosić będzie zaledwie 6npl! Już chociażby z tego powodu warto ją nabyć do własnej biblioteki, a o tym, że naprawdę warto — jestem przekonany!

Grzegorz Szczepaniak, redaktor serii *Anatomia Fantastyki*

Mit i magia. Ursula K. Le Guin

(M. Bianga *Mit i magia w „Ziemiomorzu” Ursuli K. Le Guin*,

M. Stawicki *Czytelnik w mit wprowadzony*)

Czerwony Karzeł # 10, wydanie monograficzne,

Gdański Klub Fantastyki, Gdańsk 1997, s. 154, ilustracje, mapy.

VERBUM x 2

IV POLIGON VERBOWNIKÓW

czyli Konwent Według Wojtka



Maj jest pięknym miesiącem, ale nie lubię tej pory roku. Od kilku lat większość ciekawych imprez odbywa się właśnie w maju, więc można dostać kociokwiku, usiłując wszystkie zaliczyć. Najgorzej, gdy zbiegną się terminy - poprzednio mieliśmy jednocześnie Poligon i Kontur. Tym razem w dniach 17-20 maja zaoferowano nam Międzynarodowe Targi Książki, imprezę Tomka Kołodziejczaka (Warszawski Festiwal Fantastyki) i zlot verbowników. Z cichą nadzieją, że złapię trzy sroki za ogon, przyjeżdżam do Warszawy w sobotę wieczorem. Biegne pod Pałac Kultury - niestety, za późno, wszyscy już wyszli - ale przypadkiem spotykam ekipę wydawnictwa Zysk i S-ka, holującą Marka Huberatha. Na pocieszenie dostaję od Jacka Pniewskiego plaketkę gościa WFF, lecz mimo to decyduję się wyjechać w niedzielę rano, towarzysząc Eli Gepfert.

W Olsztynie miła niespodzianka - Wojtek wita nas na dworcu (podejrzewam, że ten splendor zawdzięczamy zapowiedzianemu przyjazdowi Tadeusza Zyska) i odwozi na miejsce. Gdzie czeka druga niespodzianka, niezbyt miła. Okazuje się, że zakwaterowano nas w hotelu odległym 400 m od imprezy, skutecznie izolując od reszty towarzystwa. Rozpoczynamy zwariowanego hotelowego kontredansa, ktoś będzie na waleta, kogoś trzeba przemeldować...uff!

I wreszcie - Poligon. Przepis na konwent „według Wojtka” jest prawie taki sam, jak na ciasto. Przesiewamy mąkę (verbownicy), dodajemy jajka, wodę (organizatorzy), masło (zaproszeni goście) oraz bakalie (goście zagraniczni). Mieszymy porządnie (ramowy program), uklepujemy (bankiet, nagrody), pakujemy do piekarnika (spotkania, dyskusje) - i cierpliwie czekamy na wynik.

Zacząło się przebojowo. Już w sobotę po południu przyjechał Terry Pratchett w towarzystwie Doroty Malinowskiej i Piotra Cholewy. Zabawił ponad dwie godziny, tryskał humorem odpowiadając na najbardziej dziwaczne pytania, a pozwolił sobie na okazanie zmęczenia dopiero tuż przed wyjazdem. Drugi zapowiedziany gość, Michael Kandel (tłumacz Stanisława Lema) nie dotarł z przyczyn obiektywnych. Żałuję, że nie spotkałam Pratchetta oraz Kandela, lecz zapewniono mi inne atrakcje. Na konwencie pojawiły się ufoludki i ufoludy (ufoludki rozpoznajemy po krasnym, zbyt obszernym odzieniu, natomiast ufolud dla niepoznaki ubrany jest normalnie, choć niedbale, a jego głowę obowiązkowo zdobi czerwona czapeczka). Pewien zarośnięty facet... w czerwonym ubranku i kowbojskim kapeluszu... rozdaje gratisowe *samizdaty*. Kategorycznie odmawiam przyjęcia ww. produkcji, sugerując w zamian, żeby dla dopełnienia wizerunku pożyczyci czapczkę od Oramusa. Oburzony mruga oczkami, zielenieje i wyparowuje z głośnym mlaśnięciem. Cóż, koloryt lokalny taki.

Tymczasem w pubie wrze. Wojtek i Mirek prowadzą konkurs muzyczny.

Pamiętając sromotną porażkę sprzed roku nie kwapię się do udziału. Mam rację! Konkurs jest trudny, jak zwykle. Ale to jeszcze **VERBUM x 2** tzw. „pikuś” w porównaniu z konkursem „skojarzenia”. Zaproponowałam, żeby RAZ i MSH zagrali jako zespół - myślą podobnie i doskonale się uzupełniają. Stają do walki, lecz po kilkunastu minutach mają dosyć. Odgadywano tytuły książek, rzekomo będących kanonem sf - lecz cóż to za kanon? (kanon według Wojtka).

Później już tylko spotkania, spotkania.... Niestety, niemal żadne nie odbyło się o czasie, jedynie program filmowy chodził jak w zegarku. Mogliśmy zobaczyć między innymi „Dzień Niepodległości”, „Twister”, „Dwanaście małp”, „Heavy Metal”, „The Wall” i, niestety, głupawy obraz „Gruby i chudszy”. Dla urozmaicenia w środku najciekawszych projekcji wchodził Wojtek i oznajmiał: „za chwilę - konkurs” (lub prelekcja). Mimo to niemal wszystkim udało się pogodzić oglądanie filmów z obecnością na spotkaniach.

Wystąpienie Marka S. Huberatha pod tytułem „Dlaczego smoki bały się rycerzy” było poparte solidną argumentacją naukową. Według jego teorii każdy mały, lekki (ok. 200 kg) szanujący się smok, widząc rycerza na ogromnym bojowym rumaku (łącznie waga konia i jeźdźca ok. 1000 kg) zmykał, aż się kurzyło. Ponieważ smoki uciekały, być może nie wyginęły. Co na to Nessie?

Inne wystąpienia także były ciekawe. Konrad Lewandowski wypowiadał się na ulubiony temat metafizyki, Andrzej Sapkowski zastanawiał się, jak odmienić życie wiedźmina (może jakaś kłęska życiowa?), Marcin Wolski opowiadał o swoich nowych książkach i planach na przyszłość. Na panelu wydawców omówiono tegoroczne zamierzenia oficyn Zysk i S-ka, Supernowa oraz Prószyński i S-ka. Nie obyło się bez sporu na temat nowego przekładu „Władcy pierścieni”; gorącą dyskusję rozpoczął Rafał Ziemkiewicz.

W poniedziałkowy wieczór przed bankietem nerwowa atmosfera oczekiwania. Po krótkim wstępie wyniki: dwukrotnym laureatem został wydawca Tadeusz Zysk, a najwięcej wyróżnień zdobyła „Nowa Fantastyka”: za powieści, opowiadania oraz „człowieka roku” - Marka Oramusa.

W głównych kategoriach zwyciężyli:

- Andrzej Sapkowski („Chrzest ognia”)
- Rafał A. Ziemkiewicz („Śpiąca królowna”)

Po bankiecie idziemy oklaskiwać Rafała, który kilka godzin śpiewa szanty oraz znane przeboje. Ma dobry głos i, choć na wyższych rejestrach nieco pieje, miło go posłuchać - szczególnie, gdy do śpiewu przyłącza się Marcin Wolski. Niestety, padam na nos, więc pora spać. Inni pobawią się za mnie. Co tam, jeszcze usłyszę o ich harcach następnego dnia.

I rzeczywiście; rano idę do pubu, gdzie zbiera się całe towarzystwo. Podsluchuję plotki - mówiono o Rolandasie, który, jak zwykle, przywiózł słynny litewski trunek, nie bez kozery nazywany „truczną Rolandasa”. Niektórzy po spożyciu tego specjału pochorowali się na dobre, tracąc przy okazji wspaniałą zabawę w kalambury, w której rej wodził MSH (jego też dopadło, ale dopiero w drodze do Krakowa). Potem rozmawiam z Mirkiem Kowalskim - jednym z moich ulubionych wydawców. Mirek odważnie stawia na polską fantastykę, nie boi się ryzyka, nie waha się też egzekwować od swoich „koni

VERBUM x 2 wyścigowych” wszystkiego, na co ich w danym momencie stać. W zapowiedziach - nowe książki Rafała, Jacka Dukaja, opowiadania Ewy Białołęckiej, czwarty odcinek sagi AS-a o wiedźminie oraz „kocia antologia”, która już teraz typowana jest na bestseller. Obszernych fragmentów opowiadania o kocurze Chesterze (cytowanych przez Mistrza Sapkowskiego) wysłuchałam w ciągu dwóch poprzednich dni.

Mogłabym tak jeszcze długo gawędzić, ale okazuje się, że wszyscy jadą w samo południe, więc zabieram się z nimi. Szkoda, że byłam tylko trzy dni - w tym doborowym towarzystwie chciałoby się dłużej posiedzieć. Poligony Wojtka mają (na razie) ogromną zaletę: są spotkaniami kameralnymi, na których można i wypocząć, i pogadać. Nie lubię imprez-mołochów, a tak się niestety zapowiadają inne tegoroczne konwenty. Zakończę tradycyjnie: do zobaczenia na Polconie...

Joanna Zielińska

IV POLIGON V2

Olsztyn 17 - 20 maja

① Na sali znów zasiadł kwiat fantastyki. Nie było chyba tylko Gienia Dębskiego i Jacka Ingłota, był za to Andrzej Sapkowski, za którym wszyscy się już stęsknili. Z zachodu przyjechał Terry Pratchett, ze wschodu Rolandas Maskolunias.

A teraz po kolei:

Zapamiętałyśmy ostatnie wypowiedzi Konrada Lewandowskiego, który rozpoczął serię spotkań gości Poligonu z Verboownikami.

- Czytając „Ksina” można robić mnóstwo różnych rzeczy, ale zastanawiać się z pewnością nie trzeba. Autor bierze to na siebie. Dałem się zgwałcić wydawcy i piszę teraz trzeciego „Ksina”. Potem będę, być może, wydawał książki na własny koszt (Tadeusz Duda - Biorę cię do spółki!).

- Mam „Ksina” i mam „Notekę”, i mam za sobą dwa dobre lata, kiedy mieszcim się w pierwszej piątce. Po „Pólmisku” zmieszczę się może w pierwszej dwudziestce, ale wysoko cenię ten „Pólmisek”. (Jak się potem okazało, „Pólmisek” zajął czwarte miejsce w kategorii opowiadań polskich).

Spotkanie zakończyła ożywiona dyskusja na temat pracy pisarza w „Gazecie Polskiej” i jego stosunku do jaj i pomidorów.

② Wieczorem pierwszego dnia odbyło się spotkanie z Terryem Pratchettem, który cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania.

- Czym polski fan różni się od zachodniego? Jeśli wy tu jesteście typowi, to jesteście szczuplejsi. Angielski fan wygląda tak (staje bokiem do sali).

- Co łączy ludzi ze wschodu i zachodu Europy? Kiedy w Pradze wracałem nocą do hotelu, spotkałem przed wejściem pijaka, a następnej nocy przed hotelem w Hamburgu spotkałem takiego samego pijaka. A w Finlandii sprzedaje się w nocy na ulicach specjalne hot-dogi dla pijaków! To nas łączy!

- Czy używam „stymulatorów”? Kiedyś próbowałem trawki. Czulem się

wspaniale. Przez godzinę podziwiałem klawiaturę (szczególnie A) - **VERBUM x 2** i nic, oczywiście, nie napisałem.

- Co sądzę o piłce nożnej? Odpowiedź będzie nieco skomplikowana. W Rowie Japońskim żyją na dnie żyjątko, które obchodzą się bez światła i bez tlenu. Zdaniem Artura C. Clarke'a mogą też one żyć w oceanie na Europie, księżycu Jowisza. Otóż, gdybyście wciągnęli takie żyjątko na pokład i spytali je o piłkę nożną, wiedziałyby o niej więcej niż ja!

③ W drugim dniu Paulina i Rafał Ziemkiewiczowie rozpoczęli swój blok filmowy, bardzo na czasie, „Atakiem morderczych pomidorów”. Zaraz potem odbył się improwizowany panel tłumaczy w chińskiej restauracji w suterenie. Przy kaczce po pekińsku Agnieszka Sylwanowicz mówiła o przekładaniu Tolkiena, a Iwona Żółtowska ogłosiła zamiar przełożenia „Iliady” prozą!

④ Trzeciego dnia Marek S. Huberath przedstawił wyniki swych badań nad smokami (podawane z miejsca w wątpliwość przez Andrzeja Sapkowskiego, Rafała Ziemkiewicza i Konrada Lewandowskiego).

- Smok może ważyć góra sto kilo, bo inaczej nie mógłby latać, a i tak musi startować z drzewa, albo z urwiska. Koń natomiast waży półtorej tony...(A.S. - Nieprawda! Siedemset kilo!)

- Pojemność zbiornika z płynem zapalającym oceniam na pięć litrów, co wystarcza na trzy wytryski na odległość dziesięciu metrów. Byłoby to groźne, jeśli smok stosuje jakiś żel przyklejający się do celu.

- Atak psychologiczny smoka na konnego rycerza nie może być skuteczny, bo taki rycerz ma świadomość zawężoną do utrzymania się na siodle. Natomiast pieszy rycerz nie ma szans i najlepiej zrobi smarując się przed walką masłem i posypując pietruszką.

Sformułowane zostały Prawa Huberatha:

1. Jeżeli walczysz ze smokiem na ziemi, atakuj z wiatrem.

2. Jeżeli masz smoka w powietrzu, atakuj pod wiatr.

(Uczył się sztuki zabijania smoków i po trzech latach opanował tę sztukę znakomicie, lecz nie miał nigdy okazji do wykorzystania swej biegłości.)

⑤ Potem było bardzo ciekawe spotkanie z wydawcami: Tadeuszem Zyskiem, Mirosławem Kowalskim i przedstawicielem Prószyńskiego.

Wieczorem ogłoszono wyniki głosowania 1456 Verbovníków. Sfinks 96 zdobyli: **CZŁOWIEK Z WYSOKIEGO ZAMKU** Filipa K. Dicka za książkę roku (Zysk i S-ka) **ŚPIĄCA KRÓLEWNA** Rafała Ziemkiewicza za polskie opowiadanie roku **CHRZEST OGNI** Andrzeja Sapkowskiego za polską powieść roku **KIRINYAGA** (Nowa Fantastyka) za opowiadanie zagraniczne roku **PLYŃCIE ŁZY MOJE, RZEKŁ POLICJANT** Filipa K. Dicka (Zysk i S-ka) za powieść zagraniczną roku Człowiekiem Roku został Marek Oramus

Notował Marek Michowski

TOLKIENIEWS

[MAJ '97]

Ukazały się kolejne numery Tolkienowskich fanzinów:

* GWAIHIRZĘ No. 95

W majowo-czerwcowym numerze warszawskiego „ptaszka” znaleźć możecie tradycyjny zestaw materiałów. Jest kolejny odcinek powieści Mariana Wierzhonia *Przez kamień, ogień i mrok*, opowiadanie *Szczenie* Agnieszki Stachury, recenzje (szczególnie interesująca jest wizja Clarke'a Craiga, który odczytuje *Władcę*... jako „książkę postropleyową” i niemiłosiernie ją flekuje — roleplayowcy miejcie się na baczności!). W „Rozmaitościach” pierwsze echa po ogłoszeniu *Władcy*... książką XX wieku — przeczytałem i z czystym sumieniem mogę sobie dalej nienawidzić wszelakich postępowców i lewicowców, którzy o mojej ulubionej powieści wypisują w swoich publikacjach niemiłosiernie wręcz bzdury. Zapowiadane jest też wydanie przez „Amber” *The Complete Guide to Middle-Earth* Roberta Fostera — na gwiazdkę.

** ŚRÓDZIEMIE Nr 4 (kwiecień 97)

Objętość pisma podwoiła się 24 strony. W środku, na amerykańską modłę, listy, listy i informacje. Niepokojące są zapowiedzi opuszczenia Towarzystwa przez jego twórcę — Stanisława Remuszkę. Z GKF-owskiego doświadczenia wiem, że bez poważnych i dojrzałych osób wszelkie inicjatywy tak gremialne jak TH są skazane na rozkład. Ktoś musi młodzieży pilnować! Z innych źródeł dowiaduję się, że sytuacja w Warszawie nie przedstawia się wcale różowo, a finansowe kłopoty już teraz objawiają się opóźnieniami w wydawaniu i wysyłaniu biuletynu. Trzymajmy kciuki za TH - będzie to mu potrzebne!

*** MORDOR Mała Opozycyjna Podziemna Gazetka Ścienna

Ujawnili się frondyści w łonie Towarzystwa Hobbitycznego. Generalnie w swoim wydawnictwie krytykują poczynania Zarządu TH, opóźnienia w druku „Śródziemia” i wszelkie potknięcia Towarzystwa. To kolejny dowód, że w Warszawie nie dzieje się dobrze. Naturalnym byłoby wchłonięcie TH przez Parmadilich, którzy w stolicy stanowią dosyć silną grupę Tolkienowską. Nie można dopuścić do kompromitacji.

Símbelmyñë

- tak brzmi nazwa nowego Tolkienowskiego fanzinu, który powstaje w Sosnowcu i będzie kontynuował tradycje *GALATHILIONA* oraz *NYELLINKE ELDARIN*. Tytuł pisma oznacza

'niezapominke', kwiat z kurhanów Rohanu, i pochodzi ze staroangielskiego. Zin przejmuję linie programowe swoich poprzedników i pojawi się jako magazyn literacko-lingwistyczny, podobno już w czerwcu! Na stałe ma wejść do repertuaru *SIMBELMYNE* prezentowanie nieznanego dorobku Tolkiena. Poza tym eseje, omówienia, informacje, grafika. Niecierpliwie czekamy na inauguracyjny numer, który ma mieć specjalny charakter. Zapowiadane też jest na *Polcon* wydawnictwo z wyborem najlepszych tekstów *GALATHILIONA* i *DZWONECZKA*. Pozdrawiamy gorąco Tomka i Ryśka - i oby Eru nie szczędził im task!

***** Tegoroczny najważniejszy zlot Tolkienofanów odbędzie się podczas katowickiego *Polconu* — a jakże by inaczej, zważywszy na konszachty SKF z Parmadilimi. Nie zapomnijcie: 11 - 14 września 1997! Nie może tam zabraknąć nikogo, kogo nie powstrzymałyby przeważające siły Mordoru...

gs

"ODWOŁANIE" ODWOŁANE czyli GPwKuPPDz'97

Tegoroczne, już bodajże piąte, Garden Party w Krzakach u PiPidżeja do ostatniej chwili stało pod znakiem zapytania - z uwagi na dżdżystą aurę. Podczas majowego spotkania „First Generation” ustalono je na dzień 31.V.97 r. A rzeczonożego dnia rano lało jeszcze w najlepsze... O 9:30 poszły wici odwołujące całą imprezę, by o 12:00, po nagłym rozwianiu się chmur i ataku słonecznych promieni, ustąpić jeszcze pilniejszemu hasłu: ROBIMY!

Zjawił się kwiat „First Generation” (niestety nie w komplecie) i kwiat „Angmaru” (też niestety nie w komplecie) oraz Sympatycy GKF (niektóre osoby po raz pierwszy). Tradycji stało się zadość: ogród, ognisko, kielbaski, piwo, dyskusje, muzyka...

Pomimo tego, że jakiś burak z osiedla naprzeciwno usiłował zagłuszyć Cohena, Davisa i Vivaldiego rapem i techno puszczonymi z gigantofonów na całą dzielnicę - imprezę należy uznać za tradycyjnie udaną!.. Odnotowano też „dziedzienie” jednego z najbardziej zasłużonych działaczy GKF (po prostu: świeżo został dziadkiem!). Szkoda jedynie, że wśród licznych gatunków piwa znalazło się także „mocne” paskudztwo - i w wyniku tego goście rozjechali się jeszcze przed północą, tracąc pokaz sztucznych ogni na wejherowskim Rynku („Dzień Jakuba” - czyli imieniny założyciela miasta)...

A swoją drogą - kto tu mówi o „efekcie cieplarnianym”: pierwsze GPwK odbywały w okolicach „Dni Zwycięstwa”, a całe towarzystwo paradowało już w T-shirtach!..

gospodarz



MIT VS. TELENOWELA

Pomysł na ten esej od dawna chodził mi po głowie, „edycja specjalna” *GWIEZDNYCH WOJEN* jedynie mnie zmobilizowała. Nie będę więc analizował tego, co zobaczyliśmy na ekranie (i o czym pisały już „Miesięcznik”, „Informator”, a pewnie i „Nowa Fantastyka”). Napomknę jedynie, że cieszył mnie widok tłumy młodych ludzi w kinach (podczas polskiej prapremiery AD 1979, gdy ja zrobiłem sobie przerwę w przygotowaniach do matury - oni pewnie przychodzili na świat...); że parę ujęć z „lotu ptaka” wzbogaciło filmowy obraz (lecz nic nie usprawiedliwia usunięcia „hymnu Ewoków” z finału trylogii!); że oglądanie kolejnych części w pośpiechu, póki są na ekranie, nie wprowadzało w nastrój (wtedy było nieporównywalnie mniej premier i nieco więcej kin, więc gdzieś zawsze się któryś film upolowało, gdy miało się ochotę pooddychać klimatem świata Lucasa). I że już parę lat temu, podczas prelekcji w „Angmarze” zauważyłem, iż imperia upadają po jednej bitwie tylko w baśniach (za przykład podałem perypetie Polski z państwem krzyżackim - trwające jeszcze długo po bitwie pod Grunwaldem).

Ale podtrzymuję swe twierdzenie - i nie jestem w tym odosobniony - że *GWIEZDNE WOJNY* są swoistym filmowym „odpowiednikiem” *WŁADCY PIERŚCIENI*. Literatura (prawdziwa!) jest zawsze głębsza, bardziej wieloznaczna, także bardziej rozbudowana fabularnie. Film jest „prostszy”, trywialniejszy (pomijam tu fenomen Felliniego czy Bergmana!). Adaptacja filmowa prawie nigdy nie dorównuje pierwowzorowi literackiemu. Wyjątki istnieją, ale są sporadyczne, raczej spotkać można wybitny film nakręcony w oparciu o powieść nie będącą arcydziełem. „Postfilmówki” przemilczę, one w ogóle nie są literaturą (obszerne uzasadnienie dałem kiedyś w „Dragon Helmie”, bodajże nr 4). I dlatego nakręcenie sensownej adaptacji *WŁADCY* uważałem zawsze za przedsięwzięcie szalone: do czasu komputerowych też niewykonalne techniczne - a nadal karkołomne treściowo. Tylko oryginalna powieść Profesora zawiera całe bogactwo! Trylogia Lucasa ukazuje podobny świat i głosi podobną filozofię, ale czyni to środkami wizualnymi. Ten ekranowy świat jest oczywiście „płytszy”, ale odebrać go możemy całościowo, nic uważnemu widzowi nie umknie. Świat ten nie tylko przywodzi na myśl średniowieczne sagi, ale przedstawiona w nim warstwa fabularna sięga daleko poza ukazane na ekranie wydarzenia (upadek Republiki, ustanowienie Cesarstwa); brak też do końca czarno-białej jednoznaczności (np. niejasna rola Obi-Wana w upadku Anakina Skywalkera). Sceny dramatyczne przeplatane są humorystycznymi, co z kolei ratuje przed naiwnym patosem. W tym przypadku raczej pseudoliterackie rozbudowywanie i „pogłębianie” oraz opisywanie tego, co jest czystym kinem - daje efekt żalony (ale nie będę tu już powtarzał wywodu przeciw „postfilmówkom”).

Wrogiem „postfilmówek” w przypadku *WOJEN* jestem z jeszcze jednego powodu. Ta opowieść jest mitem, czyli mówi o pewnym modelu ludzkiej sytuacji: o Skywakerze-seniorze, który dał się zwieść sile, jaką w sobie odkrył, o Skywalkerze-juniorze, który z hreczkosieja przeistoczył się w ostatniego rycerza dawnego bractwa, o Hanu Solo, który... etc. etc. I Środkowa Trylogia tę opowieść wyczerpuje! „Postfilmówki”-rozgałęzienia, opowiadające o jakichś epizodzikach (np. przygody bohaterów po zniszczeniu

pierwszej Gwiazdy Śmierci, a przed założeniem bazy na wśród śniegów) niczego do tej opowieści nie wnoszą! Są zbędne z punktu widzenia mitu. Natomiast dość atrakcyjne z punktu widzenia serialu... Zainteresować mogą więc odbiorcę, który warstwy mitu nie dostrzeże (lub go ona nie interesuje), gdyż odbiorca ten skupia się głównie (lub jedynie) na przygodowej fabule - i nie czyni rozróżnienia między „starwarsami” a „startrekami”... Podobną refleksję wywołują we mnie dziecięce komiksy o przygodach małego Simby (głównego bohatera *KRÓLA LWA*). Ten najlepszy współczesny film Disneya też ma konstrukcję mitu: opowiada o dorastaniu do władzy i odpowiedzialności. Temu służą wszystkie sceny (i znakomite songi Tima Rice'a) - widzimy, jak Simba uważa najpierw władzę za nieograniczoną swobodę, potem ucieka w nihilizm, aż wreszcie dorasta do tego, by zostać Królem z prawdziwego zdarzenia. I w tym kontekście inne dziecięce przygody sympatycznego lwiatka zupełnie mnie nie interesują... Choć oczywiście nie zabraniam chwil przyjemności tym, którzy lubią telenowele - i nie kończące się kontynuacje znanych cykli SF/F/H.

Żywię tylko nadzieję, że dwie pozostające do zrealizowania trylogie *GWIEZDNYCH WOJEN* okażą się mitem, nie serialem...

Jan Plata-Przechlewski

...z zupełnie innej beczki...

Wspomniałem o *Gwiezdnym wojnach*, więc - w nawiązaniu do jednego ze wstępniaków - teraz parę słów o *Evicie*.

Ten musical Webbera i Rice'a nie przypomina muzycznie ich rock-opery *Jesus Christ Superstar*. Z oczywistych względów opiera się na rytmach argentyńskiego tanga. Podobne są jedynie songi nastrojowe, „wolne” (tę liryczną nutę pozna się zawsze!). Na identycznym pomysle zbudowana jest za to kompozycja dramatyczna. Całość śpiewana (łącznie z dialogami); a przede wszystkim pojawia się narrator-antagonista - w *Jesus Christ Superstar* był to Judasz, tu jest nim legendarny bohater latynoamerykańskiej rewolucji. Początki obu spektakli są nieomal bliźniacze: buntownicza, pełna ironii pieśń śpiewana przez Che na przekór tłumom oplakującym „święta” przypomina pierwszy song Judasza skierowany ku apostołom. Na tym podobieństwa niestety się kończą (i nie mam na myśli rangi opowiedzianych historii, bo jakiegokolwiek porównywanie ładunku dramatyzmu byłoby tu śmieszne). *Superstar* trzyma w napięciu do napisów końcowych. W *Evicie* napięcie niestety w połowie filmu „siada”. Szkoda, bo pierwsza część opowieści o argentyńskim „Kopciuszku” naprawdę wciąga - np. kapitalna scena z kalejdoskopem kochanków służących jako szczeble do kariery! „Ikry” jednak starca jedynie do arcyśnyjnej pieśni w oknie prezydenckiego pałacu Casa Rosada... Druga połowa musicalu jest nazbyt rozwleka. Rządy pani prezydentowej rozpisane są na niezliczoną ilość utworów - zamiast także zostać ukazane w wyrazistej syntezie. Cały film trwa 2 godz. - skrócenie go o 30 min. wpłynęłoby mu na dobre! Muzyka też by nic nie straciła: kilka motywów powtarzanych jest w kółko w różnych kontekstach (i to, co spinało kompozycję *Superstara* - w *Evicie*, nadużyte, zaczyna być męczące!..).

Wszystkie wspomniane wyżej minusy nie zmieniają faktu, że adaptacja musicalu Andrew Lloyd Webbera i Tima Rice'a dokonana przez Alana Parkera (m.in. *Ptasiek, Ściana, Harry Angel*) jest na pewno najlepszym filmem muzycznym ostatnich lat. Muzyka, zdjęcia, scenografia, choreografia, kostiumy; także Antonio Banderas (równie ognisty, jak w *Desperado*), a nawet (aż nie chce się wierzyć!) Madonna... Może od nazbyt dawna nie pojawił się na srebrnym ekranie film muzyczny na miarę *Skrzypka na dachu, Kabaretu czy Hair*!

Niezależnie od wymienionych wcześniej minusów - absurdalne wydają mi się zarzuty części krytyków, iż losy Evy Duarte Peron w rzeczywistości wyglądały nieco inaczej (od kiedy musical jest biografią?), czy że libretto idealizuje Evitę (przecież wyraźnie jest pokazane, jakie było z niej ziółko oraz ile naprawdę była warta jej „rewolucja ekonomiczna!”).

...Może ktoś teraz nakręci musicalowego *Upiora w Operze*?..

PiPiDżej

ZIFON

W dniach 1-3 maja w Złotowie miało miejsce niecodzienne wydarzenie. Już po raz drugi w Liceum Ogólnokształcącym odbył się konwent miłośników fantastyki ZIFON 97A. Organizatorem tego zlotu był miejscowy klub fantastyki K.F. „Hobbit”.

Organizatorzy postarali się o to, aby goście pochodzący z różnych stron Polski (między innymi z Gdańska, Wrocławia, Koszalina, Poznania, Łodzi) nie wyjechali ze Złotowa zawiedzeni. A działo się wiele w salach złotowskiego liceum. Można było wziąć udział w konkursach: wiedzy o twórczości J.R.R. Tolkiena, na najlepszego gracza lub prowadzącego (RPG) itp.

Dzięki uprzejmości firmy KOMP-DRUK czynna była sala komputerowa. Można było zagrać w sieci w wiodące tryumfy gry: Quake i Diablo. Oczywiście odbywały się liczne sesje RPG w tak znanych systemach jak: Warhammer, Zew Cthulhu, Cyberpunk 2020, czy też Kult - prowadzone przez bardzo dobrych Mistrzów Gry. Czynna była księgarnia, więc miłośnicy znaknieni słowa drukowanego mogli nabyć liczne nowości wydawnicze.

Na konwentach nie może zabraknąć gości. I o tym organizatorzy nie zapomnieli zapraszając Krzysztofa Papierkowskiego (prezesa Gdańskiego Klubu Fantastyki, a zarazem prezydenta Fandomu Polskiego, poza tym znowu prezesa GKF, etc., itd., itp.) oraz Al Berta (tego Pana też nie trzeba reklamować).

Ponadto, oczywiście, otwarta była sala wideo (prawie 24h na dobę).

Przez trzy doby bez przerwy coś się działo. Jedni biegli na konkursy, inni na kilkugodzinną sesję RPG wspólnie tworząc wspaniałą atmosferę - jakby wziętą wprost z uwielbionych, fantastycznych światów.

Wszystko to wydarzyć się mogło przede wszystkim dzięki Dyrekcji złotowskiego L.O., która udostępniła szkolne sale. Konwent ten nie odbył się również, gdyby nie pomoc firm KOMP-DRUK, księgarni pani Zofii Kwiecień i wypożyczalni kaset Video „Video SAM” oraz przede wszystkim Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży.

Świat fantastyki poznać mogły też dzieci z Domu Dziecka z Jastrowia, których pobyt na ZIFONie sponsorowany był przez „Hobbitów”.

Jacek Dziadosz

cd KONTUR

Piotrek poinformował o przygotowaniach do wrześniowego Polconu, Albert udzielił kilka informacji o Nordconie, a Dziadek długo tłumaczył, dlaczego Fandom Białostocki waha się z podjęciem organizacji Polconu w 98 roku. Potem odbyło się uroczyste wręczenie krocia nagród i znowu biesiadowanie. Z samochodowej racji nie brałem udziału w co ciekawszych momentach, ale Piotr Ch. zastąpił mnie wprost znakomicie.

Reasumując: konwent w całości przygotowali młodzi członkowie klubów białostockich. Brak im jeszcze doświadczenia, ale i tak był to jeden z lepszych Konturów. Oczywiście Harcerz trzymał rękę na pulsie i na kasie.

Wróciliśmy do naszego tysiącletniego staruszka bez strat w ludziach i sprzęcie.

Papier



Kilka słów o Klubie Fantastyki "Hobbit"

Jestem członkiem KF „H” od 11 lat. Jedenaście lat temu klub wyglądał nieco inaczej: ilość członków wahała się w granicach 40-50 osób. Większość z nich była tzw. „ogładcami” (dla niewtajemniczonych: „ogładczy” przychodził tylko na filmy, nie interesowała go fantastyka w szerszym znaczeniu tego słowa).

Interesowaliśmy się wtedy książkami (głównie wydawanymi w drugim obiegu - tłumaczenia klubowe), filmami, grami komputerowymi ZX SPECTRUM etc., jak również grami planszowymi firmy „Encore”. Nikt wtedy nie miał pojęcia o RPG. Siedzibą KF „H” stały się pomieszczenia osiedlowego klubu „Ziemowit” przy SM „Piaś”. Starsi członkowie Klubu Miłośników Fantastyki „Hobbit” (11 lat temu klub troszeczkę inaczej się nazywał) jeździli na konwenty pooglądać kilka filmów, kupić kilka zakazanych klubówek, porozmawiać z autorami oraz pomarzyć o „innych” światach.

Pierwszym prezesem, również założycielem klubu był Krzysztof Domagański. Prowadził klub od 1989 roku. Od 1989 do 1993 roku klub zmienił formę działalności na towarzyską. Stał się zbiorowiskiem ludzi, którzy spotykali się na imprezach, z rozrzewnieniem wspominając „stare, dobre czasy”... Jednakże nadal jeździli na konwenty, poszerzali swój zasób wiadomości na temat fantastyki... i nie tylko. Warto w tym miejscu wymienić osoby, które podtrzymywały ledwo tłący się ogień życia KMF „H”: Michał Nowicki, Zenon Mazurkiewicz-Dubiński, Marcin Stanek, Maciej Więcek, Marcin Blichowski oraz piszący te słowa - Cezary Szłapak. To w tamtych czasach powstała idea Zamkniętych Imprez Fantastycznych (ZIF), powstała megalityczna gra - „Imperium”, wykrystalizowała się magiczna formuła na dwa śmiertcionośne napitki - „Mały Hobbit” i „Duży Hobbit”.

Po 1993 r. nasze skromne szeregi weteranów zasilili Łukasz Garbarek. Jego młoda krew sprawiła, że nasza zaczęła płynąć szybciej. Maciej Więcek, Zenon Mazurkiewicz-Dubiński, Michał Nowicki, Łukasz Garbarek i piszący te słowa rozpoczęli reaktywowanie klubu nazwą Klub Fantastyki „Hobbit” w Złotowie. Konsolidowaliśmy i konsolidujemy młodzież, która interesuje się szeroko pojętą fantastyką. Od 1995 roku jesteśmy

klubem sprzymierzonym z Gdańskim Klubem Fantastyki (GKF). Od 1996 roku mamy w końcu własne lokum (podziękowania dla świętej pamięci Mieczysława Kaczmarka - Anioły nie zapomniały o Tobie!). Dzięki temu pomieszczeniu realizujemy plany otwierania działów: bibliotecznego, gier strategicznych, RPG, planszowych.

Powróćmy znowu do prezesów: drugi w kolejności - Maciej Więcek (kadencja 1994-1997), trzeci - Michał Nowicki (1997-????).

Kilka słów o imprezach organizowanych przez KF „H”:

- od 1985 roku klub organizuje dwa razy w roku Złotowskie Dni Fantastyki. Jest to otwarta impreza dla mieszkańców Złotowa i okolic, mająca na celu promocję fantastyki,

- od 1995, dwa razy w roku, są organizowane ZIFONy, ZIFON A(maj) to typowy konwent RPG, odbywający się w salach Liceum Ogólnokształcącego w Złotowie, ZIFON B (wrzesień-październik) jest imprezą bardziej kameralną, umiejscowioną za Złotowem, nad jeziorami.

ZIF to elitarna impreza zamknięta odbywająca się od 1990 roku, organizowana w sierpniu, a umiejscowiona na zamku krzyżackim w Świeciu.

Poza tym gościliśmy Jacka Sawaszkiewicza, Rafała Ziemkiewicza, Jacka Piekare, Krzysztofa Papierkowskiego. Staraliśmy się być na wszystkich konwentach organizowanych w całej Polsce. Obecnie klub zrzesza około 20 osób ze Złotowa, okolic (Piła, Jastrowie, Krajenka, Ptusza) i całej Polski (Łódź, Poznań, Szczecin i Kraków) oraz kilku sympatyków rozrzuconych po całym świecie.

Cezary T. Szłapak

Kontakt z klubem: Maciej Więcek, ul. Boh. Westerplatte 22/1, 77-400 Złotów,
tel. [0-67] 632982

W związku z reaktywacją wydawanych dawno temu „Wizji”, Podlaski Klub Fantastyki „Taurus” oraz Redaktor Naczelny fanzinu

NOWE WIZJE

Artur Jedliński

zwracają się z propozycją i prośbą do wszystkich fanów: drukujcie się u nas. Jeżeli macie nie opublikowane opowiadania, eseje, recenzje, artykuły, wiersze - wyślijcie je do nas. My je opublikujemy! Nasz fanzin ma 36 stron otwartych na każdy temat SF&F, RPG. Interesuje nas też historia, sztuka i wszystko, co tylko nadaje się do druku. Na razie honorariów nie obiecujemy, ale ... być może coś z tego kiedyś będzie.

ZAPRASZAMY NA NASZE ŁAMY!

Materiały przysyłajcie jeden z adresów:

PKF „Taurus”
DK „Zachęta”
ul. Piastowska 11a
15-207 Białystok

Artur Jedliński „YODŁA”
ul. Swobodna 39/24
15-756 Białystok



Redakcja fanzinu NOWE WIZJE prosi wszystkie Kluby SF, RPG, Koła Tolkienistyczne, etc, o nadsyłanie do nas adresów swoich siedzib i adresów kontaktowych. Przygotowujemy Wielki Spis Klubów Fandomu Polskiego!

FELIETON LITERACKI

czyli od Parnasu wara!

Tytuł felietonu w przewrotny sposób nawiązuje do nazwy ukazującego się od kilku lat pisma „Magazyn Literacki”. Wspominałem już kiedyś o nim, jako o jednym z niewielu pism zajmujących się literaturą, które nie reaguje chronicznym obrzydzeniem na dźwięk słowa „fantastyka”. Stałym felietonistą jest tam Ziemkiewicz, od czasu do czasu skrobnie coś dla niego Parowski, w miarę regularnie trafiają na jego łamy recenzje z książek polskich fantastów i żeby było weselej — są to jedne z najwyższej ocenianych przez redakcję pozycji. Jeśli doda się do tego, że prezentuje także „ML” próbki polskiej prozy sf (Ziemkiewicz, Wolski) — uzyskujemy obraz pisma wręcz przyjaznego fantastyce. Ale nie do końca.

Oto w numerze 2 (19)/97 odnajdujemy zestawienie najczęściej publikowanych autorów w prasie literackiej w roku 1996. Opiera się ono o teksty drukowane w magazynach zajmujących się literaturą i sztuką, a wyróżnia następujące kategorie: poezja, proza, omówienia autorów. Lektura tegoż zestawienia może być niezwykle interesująca, okazuje się bowiem, że stale czynnym prozaikiem jest Adam Hollanek, a wysoko na liście obejmującej łączne zestawienie wszystkich kategorii znalazł się dobry znajomy z GKF Czarek Domarus (zapewne ze względu na niezwykle kontrowersyjne dzieło *caligari express*, wielokrotnie omawiane w różnych pismach). Wszystko byłoby ok., gdyby nie jeden zastanawiający fakt: dlaczego pośród pism branych pod uwagę przy tworzeniu tego opracowania nie znalazły się ani „Nowa Fantastyka”, ani „Fenix”. Przecież nawet 20000 nakład „Fenixa” jest dla większości polskich pism literacko-artystycznych nieosiągalny.

Zasłużona wrocławska „Odra” wychodzi w 5000 egzemplarzy. Lepiej być może

stoją dotowane „Wiadomości Kulturalne”, ale one nie muszą się liczyć z prawami rynku. (Zresztą nie tylko brak magazynów poświęconych fantastyce dziwi. Zabrakło tam miejsca dla gdańskiego „Tytułu”, bardzo podobno cenionego kwartalnika; nie ma też „Opcji”, „Dekady Literackiej” i paru innych małych, ale znaczących periodyków.) Problem polega jednak na tym, że nasze branżowe pisma puszczają co roku kilka tysięcy stron znormalizowanego maszynopisu krajowej prozy, publikuje w nich stale kilkunastu autorów, a co roku drugie tyle debiutuje. Wokół tych dwóch pism, nie tylko towarzysko, zebrało się całkiem ciekawe młode środowisko autorów z Dukajem, Pilipiukiem, Drewnowskim na czele. Z tej trójki ten pierwszy — moim zdaniem — jest już kimś (w wieku 23 lat!) i niedługo zapewne zdominuje polską fantastykę bez reszty. Dwaj następni ciągle jeszcze raczej bawią się w „literaturkę”, ale może i z nich coś wyrośnie. Tego wszystkiego jednak literacki parnas nie chce dostrzec. Czy tylko dlatego, że uprawiają oni niepoważny i niepoważany literacki zagon?...

Wertując tenże numer „ML” natknąłem się na przedrukowany z „Życia” diagram najczęściej kupowanych przez Polaków książek w ubiegłym roku. Fantastyka znalazła się tam na szarym końcu za sensacją, romansami a nawet książką religijną, co w naszym antyklerykalnym kraju szczególnie dziwne. Wynik 3% nie może budzić zazdrości, ale jeżeli się weźmie pod uwagę, że w zestawieniu tym zabrakło „literatury pięknej” (wysokoartystycznej, głównonurtowej i jak tam ją jeszcze zwat...) to powoli wytania się odpowiedź na moje wątpliwości — literatura, która się dobrze sprzedaje, nie może być dobrą literaturą i dla niej, jako takiej nie ma miejsca w żadnych

zestawieniach. I chociaż od dawna z tym poglądem stara się walczyć na łamach „ML” Ziemkiewicz — niewiele z tego wychodzi. Nie dla fantastyki literackie salony i już.

Prawdziwie żalotne są jednak dopiero reakcje „pamasu” na wieść o uznaniu „Władcy Pierścieni” książką XX wieku. Lektura fragmentów opinii przytaczanych przez Tadeusza Olszańskiego na łamach „Gwahirzęcia” każe wątpić w rozsądek ich autorów. No bo jak przeżyć spokojnie obok zarzutów o rasizm, faszyzm, paternalizm, antyfeminizm i eskapizm powieści Tolkiena. Dobrze, że jeszcze nie oskarżono jej o

przyłożenie się do wojny w Wietnamie, na Falklandach i obalenia Berlińskiego Muru.

I jak można pisać, że osoby prawdziwie cierpiące nie sięgają po fantastykę, która jest ucieczką przed cudzymi cierpieniami. Co to ma wspólnego z preferencjami czytelników i samą książką Tolkiena? Dlaczego nie próbuje się dostrzec jej literackich wartości? Czyżby powieść fantasy nie miała ich z założenia?...

Spróbujcie sami rozgryźć ten problem. Ja muszę tu przerwać, bo wzywają mnie inne obowiązki.

Ogan

METALOWA SAGA

Na okładce znajduje się otoczony płomieniami miecz. Zapewne magiczny. Dookoła niego: facet z brodą (pewnie by skłamał, gdyby powiedział, że nie jest czarodziejem), wąż (odwieczny symbol zakłamania), Valkiria (taka wojowniczką, z którą lepiej nie zadzierać), a ponadto - gość wyglądający jak, nie przymierzając, król Nazguli, pędzący dokądś rycerze... Nad tymi postaciami góry, orły i bardzo dziwny rumak. Ośmionogi koń Odyna.

Czy to zbiór opowiadań? A może to jakaś powieść?

Z pewnością fantasy, więc...

Może Pratchett, może zaginione opowieści LeGuin, może jakiś rękopis Tolkiena, może Lawhead, Holdstock, Moorcook?

Nic z tych rzeczy! Nikt z tych osób! Opisana okładka nie pochodzi z żadnej książki. Pochodzi z płyty.

Jej tytuł: „Blood on Ice”. Autorem całości jest Quorthon: lider, założyciel i trzon zespołu Bathory. Nim powstała muzyka utrwalona na tym albumie - najpierw stworzył doń opowieść.

...A właściwie sagę. Oparł się na mitologiach germańskich i skandynawskich. Obejrzał też wystarczająco dużo „Conanów” i innych filmów fantasy. Nakreślił fabułę, a całość ubrał w muzykę z piekła - jak przystało na metalowca - rodem. Tym razem nie ma tu jednak powiązań z satanizmem, które były zauważalne w utworach z poprzednich płyt. Są za to gitarowe riffy (wzorowane na Black Sabbath), chóry i inne „mocne” rytmy. Jest pompacyjnie, mrocznie, dynamicznie - a jednocześnie statecznie i godnie. Od muzyki wieje zimnem przywianym z fiordów dalekiej Północy. Epika literacka scalona przy pomocy epiki muzycznej (inspirowanej nieśmiertelnym Wagnerem).

Tytuły poszczególnych - połączonych w całość - utworów również mogą nasunąć skojarzenia z literaturą fantasy: Krew na lodzie, Człowiek z żelaza [ten akurat również z komunizmem], Jednooki starzec, Miecz, Jezioro, Kruki, Bogowie grzmotu, wiatru i deszczu... Okazuje się, że pewne symbole są uniwersalne dla każdego rodzaju sztuki.

Taka też jest ta płyta. Taka jest ta opowieść.

Steven Tyler

Konkurs

Metalowa brać czerpie inspirację do nazw swych zespołów z różnych dziwnych motywów i postaci. Skąd wzięta się nazywa BATHORY? I czym się ta pani (spora podpowieź!) „wslawiła”?

Termin na odpowiedź - 1 miech. Nadsyłać na adres GKF. Rozwiązanie w 98 numerze „Informatora”.

Dla wytrwałych i odczytanych - nagrody książkowe!

Steve

Z ROZMÓW JAKIE MIAŁ KRÓL SALOMON Z MARCHOŁTEM GRUBYM A SPROSNYM

wymiek mcmxlix 1/2

... ONEGO DNIA PRZYJĘŚLI KRÓLOWI SALOMONOWI KURJERZY „INFORMATOR GKF”, NUMER 96, KTÓREŃ KRÓL, ŻE GO Z DAWNA LICZYŁ MIĘDZY SWIE ULUBIONE LEKTURY, POCHŁONAŁ ZARAZ UWAGAŻNIE. ALIŚCI DO CZYTAWSZY DO KOŃCA, ZASAPAŁ GNIEWNIE, A NYNIE ZACHYCHOĆAŁ, PARSKAŁ, CHARKAŁ I NA KONIEC CUPNAŁ NA ZNAK IRYTACJI & GNIEWU.

- O, MARCHOŁCIE GRUBY A SPROSNY! - RZEKŁ KRÓL, PO CZASNAWSZY TEKSTOWIŻNĄ - JEŚLIŃ DOBRZE WYUROZUMIAŁ, POWIADASZ MI TU, JAKO KRUCYK, IŻE MAMY WOLNOŚĆ I KAŻDY MA PRAWO NAPISAĆ XIĘGĘ KIEPSKĄ, JEŚLIĆ DOBREY NAPISAĆ MI BÓG NIE POFORTUNIE. ITEM, POWIADASZ, JEŚLI KTO NIE NAPISAŁ DOBREY XIĘGI, NIECHŻE WYDĄJE KIEPSKĄ, BOĆ I TAK XIĄG SYFIASZCZYCH PO XIĘGARNIACH MROWIE A MROWIE, A TO ONYCH PREKWIŁ I SEKWIŁ OD ZAMORSKICH SKRYBÓW NACHAŁCZONYCH DLA CALERÓW, CZEMU TĘBY, PRAWIŚZ, NIE MIELIŁY RODZIŃNI NASI DEGENIUSZE ROBOTY CHĘDOŻYĆ JAK I OWI CHĘDOŻA, ITEM JEŚCZE MI TU FANZOLISZ, LARWIO, IŻE CI JAKO KRUCYKOWI PRZYSCOIŁ TAKOWĄ SCHĘDOŻONĄ ROBOCZĘ CHWAŁIC, JEŚLIĆ AUTOR ZNAJOMEK Z JEDNEGO GRODU I PIWO SCAWIŁ?

O, BESTYJO RECENZUJŃNAI ZALIŻ TO SAM MARCHOŁC - JINGŁOC NAPISAŁ, KTÓREŃ PRZEZ LACA CAŁE PSY I YINNE CZWORONOGI WIESZAŁ NA REDNACZU HOLLANIE, ŻE CAMICEŃ O SWYCH XIĘGACH MARYNYCH PANEGRYKI KAZAŁ PODWIADNYM Z „FANTASTYKI” PŁODZIĆ I TAK DRUKOWANYMI CHWAŁE WŁASNĄ BUDOWAŁ? PRZECZŻEŚ NAŚ WŁĘBY, PŁUGAWCZE, WYJAZIWAŁ - ZA FAKT, CZY ZA TO, ŻE ONYCH PANEGRYKÓW PISAŃIE ZLECAŁ INNYM, COBIE, POZACZKUJĄCY KRUCYKU, NIE DAWAĆ NATENCZAS OKAZAŁI ANI CIOCY STRACIĆ, ANI RUBLA ZAROBIC?

ZALIŻ TO NAPISAŁ TEN SAM JINGŁOC, CO W ONEYŻE „FANTASTYCE” CAŁKIEM JUŻ NIE DAWNO MIEŃIŁ SIEBIE - KRUCYKA BYDŻ JAKIM PÓŁBOGEM I OBERARBITREM ELEGANCIARJUM, CO TO MA, NIBY PROROK JAKOWY, GROMIĆ CZYTELNICZA CIUSZCZĘ ZA TO, ŻE MIAST WY POCIE I CRUDZIE BRŃAĆ PRZEZ DZIEŁA AMBITNE I AŻ DO URZYGU GŁĘBOKIE, CZCI ZŁOTEGO CIELCA SKOMERCYALIZOWANEY ROZRYWKI?

OŻ, HIPOKRYCJO EXTRAORDYNARYJNY! - ZAPERZYĆ SIĘ SALOMON - CZEKAJŻE, DOBIORE CI SIĘ YA ZARAZ KRUCYKNIĘ DO DOPY, AŻEĆ RURA ZMIĘKNIĘ!

ALIŚCI NIE DARMO SŁAWIA POCOMIŃ ROZCROPNOŚĆ KRÓLA SALOMONA, JUŻ BYŁ CHYCHAĆ ZA TELEFON, IŻBY ONEMU DO SŁUCHU NAGADAĆ, ALEĆ ZARAZ POMYŚLAŁ, ŻE WISZAKOŻ I ON SAM WYDĄJE NIEDŁUGO KOLEJNĄ XIĘGĘ, I RECENZJI POZYTYWNYCH PO PRASIE TAKOŻ POTRZEBOWAĆ BĘDZIE, BOĆ U FANÓW DUCKÓW NIESPORO I KAŻDY GROSZ CRZYKROĆ OBRÓCA, NIŃ JAKIEMU SKRYBIE ZAROBIC DADZA, A STAĆ BEZ PROMOCJI I REKLAMY ANI RUSZ. TĘBY NA CO TU KRÓLOWI Z PRZEDAJNYM KRUCYKIEM SIĘ BENDRYCZYĆ I VERBA VERITACIS PRAWIĆ, JEŚLIĆ ZA NIEŚIĄC - DWA RACZEY PIWA ONEMU PRZYJÓDZIE SCAWIĆ OT, CHYCRZE SOBIE MARCHOŁC TO WISZYSCKO WYDUMAŁ, POMYŚLAŁ WY MĄDROŚCI SWOJEY SALOMON, ZACZYŃ WZRUSZYŁ JEŃO NIEZPACZNIE RAMIONAMI, PŁUGASTWA MARCHOŁCOWIE WY KULKĘ ZMIŁAŁ I KOSZ MIŃI UŻYJŃIŁ, A ZASĘ DO PIÓRA WROCIŁ, ONYM SIĘ WŁĘCEY NIE CURBUJAC...

(ODKRYŁ W STARZYCH SZPARGAŁACH I K'PUBLIKACJI PRZYSPÓBIŁ
R. A. ZIEMKIEWICZ)

Marchottowe dumki Jacka Inglota



Żle się dzieje w naszej fandomowej Rzeczypospolitej od Morza do Morza - nie tyle może z fanami (których znówu, o dziwo, przybyło), co z tak zwanymi, za przeproszeniem, Tfu-twórcami. A to jeden redaktor z Warszawy przekroczył pięćdziesiątkę i ma trudności z adaptacją do wieku średniego, podobnie jak i myśliciel z podtatrzańskich połonin, nie wspominając o łódzkim łowcy wiedz, którego rozlicznymi kompleksami można, by szosę do Białegostoku wybrukować (u mnie z kolei osobnik ów dopatrzył się wyraźnych oznak „fobii vaginalnej”) - a i z młodymi nie lepiej, czego przykładem los autora z krainy jezior,

cierpiącego na romantyczne histeryzmy i przedwczesną ejakulację. Jeśli ta epidemia SFrustracji się rozszerzy, niedługo i reszta Tfu-twórców naszych zapadnie na starcze zdziecinnienie lubo młodzieńcze stetyczenie.

Sytuacja, moim zdaniem, wymaga środków nadzwyczajnych. Przy Prezydencie Rzeczypospolitej od Morza do Morza trzeba czym prędzej powołać tajny organ - mianowicie Służbę Wizytantek, złożoną z fanek-ochotniczek, młodych (18-20) i nie bojących się żadnej pracy (nie mój to pomysł, ale pewnego chutliwego Peruwiańczyka, Mario Vargasa Lłosy, autora arcydzieła pt. „Pantaleon i wizytantki”). Taki SFrustrowany Tfu-twórca składałby w kancelarii Prezydenta RodMdoM podanie z życiorysem i uzasadnieniem w trzech egzemplarzach, po czym Pan Prezydent, po zapoznaniu się z wnioskiem (i po ocenie jego zasadności - symulantom zamiast wizytantki należałoby posyłać Harcerza) wydawałby decyzję o przyznaniu obywatelowi Tfu-twórco P., O., I. lub S. wizytantki na, powiedzmy, tydzień - przedłużenie wizyty tylko na podstawie osobnego wniosku!

Zaręczam, że po takim standardowym tygodniu największy abnegat i dekadent odzyska wiarę w swe siły, odbuduje zachwiane męskie ego i odnajdzie nowe motywacje - co zaowocuje fantastyką prężną jak mięśnie Terminatora i świetlaną niczym jądro galaktyki. *Sursum corda!* bracia, nie upadajcie na duchu: pierwsze kandydatki odbywają już szkolenie, studiując pilnie powieść pomienionego Mario Vargasa Lłosy. Rychtujcie podania!



INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI #97

ADRES GKF : Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2
ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37
KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 10201853-237451-270-1

Redakcja : Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Ciszewski (red.tech.)
Daleko idąca współpraca: Krzysztof Papierkowski

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji